

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. { z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. { wysyłką 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. { poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadstawione za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 30 halerzy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.
Ceny oddzielnych Numerów:
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Ostatni dzień sądu rozjemczego.

(Oryginalna korespondencja „Słowa Polskiego“).

Grac, 31 sierpnia.

(Ka) Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 3 po południu. Zabrał głos w dalszym ciągu prof. dr. Balzer i wracając jeszcze do dowodu, że „Biała woda“ i „Białka“ — to dwie nazwy jednej i tej samej rzeki, druga jest tylko zdrobniałą formą pierwszej, przytoczył jako przykład królowę naszych. Wisła w zdrobniałej formie nazywa się Wiselką.

Prof. dr. Balzer omawiał potem sprzedaż spornego terytorium Homolaczowi i głównie zastanawiał się nad układem, zawartym w r. 1858 między Palocsayami i Homolaczami. Mowca tłumaczy, że tu głównie Węgrzy na słowo „verbleibe“ biją. Otóż mowca nie sądzi, aby jako Polak znakomicie po niemiecku umiał, ale zawsze tyle, aby zrozumieć słowo „verbleibe“. Oto ono nie odnosi się wcale do przeszłości, ale do teraźniejszości i przyszłości. Więc jeżeli powiedziano w układzie tym, że sporna parcela „verbleibe“ własnością Palocsayów, to nie znaczy to, aby przedtem własnością ich była, ale tylko oddać ich własnością „pozostaje“. Ale zgoda ta była prywatną i dla sporu o granicę kraju żadnego nie ma znaczenia.

Rewersy Węgrów dla sprawy tej przedłożone, nie mają znaczenia. Są to dokumenty, nie wystawione przez władzę, a tylko przez chłopów, i to nieumiejących czytać, a znaczących tylko znakiem krzyża. Ktoś ze służby Palocsaya musiał więc dokumenty te wystawiać; przemawia za tem także to, że pisane są po słowacku, a nie po polsku.

Mowca przytacza liczne protesty, jakie przeciw temu układowi wnoszono, liczne starcia, które Białczanie musieli przejść, aby nieraz uwolnić z rąk Węgrów zafantowane na dzisiejszym spornym terytorium bydło. Znaczy to, że tego układu nie uznawano.

Z dzieł, przemawiających na naszą korzyść, przytoczył Balzer tom V. dzieła Thielego, czego Eks. Tchorznicki w referacie swym nie uwzględnił. Z map katastralnych 2 austriackie i jedna nawet węgierska przemawiają na naszą korzyść. Dalej przedkłada dr. Balzer album z r. 1841, pochodzące ze wsi Bukowiny. W albumie tem znajdują się podpisy wycieczkowców, rysunki, a między innymi dwie mapy, przedstawiające sporne terytorium, które narysowali jacyś geometrzy, którzy na wycieczkę tam byli. Mapy te czynią pewne wrażenie na członkach sądu.

Dalej okres czasu do r. 1890 rozstrząsał prof. Balzer. Tu podniósł z naciskiem na zdanie Węgrów, którzy powiedzieli, że gdyby nawet urzędnicy węgierscy w swoim czasie uważali sporne terytorium za galicyjskie, to nie należy się temu dziwić: wtedy Węgry nie były samodzielnym krajem i nie rozporządzały urzędnikami-patryotami.

— A cóż my mamy powiedzieć? — woła prof. Balzer. W tych czasach i my nie byliśmy samodzielnym krajem i mieliśmy urzędników Niemców, którzy nas gnębili i na niekorzyść naszą działali!

Mowca rozstrzyga następnie, że kilka map węgierskich posiada znaczenie czysto prywatne. Polemizuje z dziwnym twierdzeniem Węgrów, że mapa sporządzona w węgierskiej drukarni państwowej na naszą korzyść jest mapą prywatną. Owszem instytucja ta tylko rzeczy oficjalne drukuje. Jestto mapa sporządzona nie przez Polaka, nie przez Niemca, ale przez Węgra i to na podstawie ostatnich *Vermessungen*. Mapa ta niewygodna dla Węgrów, bo przedstawia sporne terytorium wedle wersji galicyjskiej.

Balzer przedstawia dalej nową mapę, wydaną przez Ignacego Hatseka, król. węg. kartografa, na podstawie dat urzędowych.

Węgrzy z wielką ciekawością oglądali tę mapę, dr. Winkler postawił Balzerowi kilka pytań. Przedłożona następnie przez prof. Balzera najnowsza karta wojskowego instytutu geograficznego — z granicą dla nas korzystną, również czyni wrażenie.

Mowca podnosi dalej: Węgrzy oświadczyli, że układ prywatny z r. 1858 jest obowiązującym dla granicy; że sporne terytorium zawsze było własnością Węgier; że Węgrzy wykonywali na terytorium tem prawa zwierzchnicze; że rząd austriacki powstrzymał się powinien od wdzierania się na to terytorium; wreszcie, że o neutralności spornego terytorium nie ma mowy. Na to wszystko oświadcza

prof. Balzer: że okupacja była jednostronną, gwałtowną i nieprawą; że gwałtem Węgrów towarzyszyły ciągłe protesty; że rząd węgierski nie chciał tam dopuścić rządu austriackiego; że Węgry żadnego prawa do spornego terytorium nie nabyły przez gwałty.

Zakończenie przemowy dr. Balzera było bardzo dobitne:

Zastrzegam sobie głos przy ostatecznych rozprawach po powrocie z Zakopanego, a tylko krótko teraz stwierdzam, że w wywodzie swym dowiodłem:

1). że posiadanie przez Węgrów spornego terytorium w XVI. i XVII. wieku było tylko czasowe, ale ani faktyczne, ani prawne; że do terytorium tego Polska już przedtem miała prawo, niż Węgry.

2). że posiadanie terytorium tego od 1624 do 1669 udowodniła strona galicyjska a nie udowodnili Węgrzy.

3). że potem kamera odebrała to, co Polska posiadała, a terytorium rzeczczą sporną uczynił Palocsay a żadną miarą Węgrzy.

4). Od r. 1858 do 1902 nie zaszło nic takiego, coby posiadanie Galicji mogło naruszyć.

Gdy udowodniłem, że prawa do spornego terytorium ma tylko Galicja, pozwałam sobie Wysokiemu Sądowi rozjemczemu postawić prośbę i wniosek o łaskawe rozstrzygnięcie, że cały obszar zamknięty linią od Morskiego Oka do Czarnego Stawu i przez Rybi Potok, z drugiej strony przez grzbieć Zabiegi objęty parcelami 2537, 2538, 2539, 2540 i 2541, zaznaczonymi w katastrze galicyjskim z r. 1846 — należy do Galicji. W końcu, ponieważ Węgrzy zastrzegali sobie, że wsie Leśnica Bukowina, Bezagi i Białka właściwie do nich należą, ale, że z własności tej rezygnują, składam oświadczenie, że moje wywody dowiodły, iż pretensje Węgrów do Leśnicy i innych wsi są iluzoryczne, a pretensja Galicji idąca przez Polski Grzebień, jest istotną i faktyczną.

Wobec tego imieniem Galicji i rządu austriackiego składam oświadczenie, że podtrzymujemy prawa swe do obszaru po Polski Grzebień i że się praw tych nie zrzekamy. Proszę, aby to moje oświadczenie dosłownie zapisano w protokole.

Prezydent Winkler oświadcza, że Węgrzy nie złożyli zastrzeżeń, znajdowało się ono wprawdzie w drukowanym referacie, jednak przez arbitra węgierskiego nie zostało odczytane.

Prof. Balzer podnosi, że życzy sobie, aby ustęp co do Polskiego Grzebienia był tylko zaprotokołowany, a nie aby sąd rozjemczy rozstrzygał o linii co do Polskiego Grzebienia.

Prezydent Winkler: Czy obrońca węgierski pragnie w tej sprawie przemówić?

Bölcs: Nie.

Prezydent Winkler: W sprawie tej, czy do protokołu ma być wpisane oświadczenie prof. Balzera, zdecydować musi sąd. Następnie prezydent mówi: Skończyły się obrady. Konstatuję, że żadna ze stron nie zażądała przesłuchania świadków, a uchwalono tylko, że sąd uda się na oględziny spornego terytorium, przy których asystować będzie prof. Becker z Zurychu. Dotąd załatwiliśmy dowody z dokumentów. Po powrocie z Zakopanego tu w Gracu dalsze będą się toczyły obrady, w których mają zabrać głos obrońcy, ale owoić im będzie tylko wolno rezultaty oględzin, o czym szczególnie prof. Balzer niechaj łaskawie pamiętać zechce.

Posiedzenia będą publiczne. Czy ekscelencja (do Tchorznickiego) zechce co dodać?

Tchorznicki: Nie.

Prezydent Winkler (do Lehocky'ego): A ekscelencja?

Lehocky: Nie.

Prezydent Winkler: W takim razie oświadczam, że zamykam pierwszy okres jawnych posiedzeń. O następnym doniosą dzienniki.

Sala zwolna się opróżnia. Sędziowie porządkują swoje papiery. Profesora Balzera otaczają wszyscy słuchacze i serdecznie mu ściskają ręce za dzielną obronę naszego stanowiska.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

Grac. (Tel. pryw.) Wczoraj przybył tu z Zurychu zawezwany rzeczoznawca, profesor tamtejszej politechniki Franciszek Becker. Odbyła się długa narada prof. Beckera z członkami sądu polubownego, poczem prof. Becker i członkowie trybunału wyjecha-

li na Wiedeń do Krakowa i Zakopanego, a stamtąd udadzą się nad Morskie Oko. Powrót trybunału do Gracu nastąpić ma w d. 9 b. m.

Wiedeń. Przybył tu cały sąd rozjemczy z Gracu i prof. Becker. Dziś odjeżdżają do Krakowa.

Kraków. (Tel. pryw.) Członkowie sądu polubownego z Gracu przybywają dzisiaj do Krakowa. Zwiedzić oni mają Wawel i muzea, w południe mają wziąć udział w śniadaniu u delegata Fedorowicza, a następnie zwiedzać będą kościoły. Słychać, że istnieje projekt urządzenia wycieczki na mogiłę Kościuszki. Wieczorem będą goście prawdopodobnie w teatrze. We środę o godzinie pół do 11-tej rano, nastąpi odjazd członków sądu polubownego do Zakopanego.

Sytuacja.

(Depesza „Sł. Polskiego“).

Wiedeń. Prezydent ministrów Szell, który w przejeździe do Budapesztu zatrzymał się kilka godzin w Wiedniu, widział się wczoraj z prezesem austriackiego gabinetu dr. Koerberem i przy tej sposobności umówiono się, że rokowania w sprawie ugody będą dalej prowadzone w piątek, dnia 5 go września, w Budapeszcie. Dr. Koerber z ministrami fachowymi uda się więc poprzedniego dnia, we czwartek wieczorem, do Budapesztu.

Wiedeń. *Fremdenblatt* donosi z Budapesztu, że dr. Koerber, br. Call i referenci fachowi przyjadą w czwartek do Budapesztu celem dalszego prowadzenia obrad nad taryfą cłową.

Wiedeń. Jutro, w środę, odbędzie się posiedzenie rady ministeryalnej, przy współudziale wszystkich ministrów, celem ustalenia budżetu i rozpatrzenia kwestyi rokowań ugodowych.

Wiedeń. Wiceprezydent Izby posłów Zaczek był w piątek i sobotę we Wiedniu i odbył z drem Koerberem dłuższą konferencję.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 2 września.

Mianowanie.

Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłasza: Minister oświaty zamianował kustora biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie, dra Fryderyka Pappego, konserwatorem w centralnej komisji dla badania i utrzymywania zabytków sztuki i pomników historycznych.

Ciągnięcie losów.

Budapeszt. Ciągnięcie losów Basilica. Główna wygrana 20.000 koron padła na seryę 5623 nr. 94. Po 1000 kor. wygrały: s. 1739 nr. 49 i s. 6884 nr. 74.

Ciągnięcie losów węgierskiego Czerwonego Krzyża. Wygrana 20.000 kor. na s. 5498 nr. 40; 2.000 kor. s. 806 nr. 84; po 1000 kor. s. 1425 nr. 1, s. 3893 nr. 39 i s. 6260 nr. 76.

Serbsko-chorwackie nieporozumienia.

Zagrzeb. Przy wczorajszej demonstracji aresztowała policja pewnego radcę miejskiego; wypuszczono go jednak zaraz na wolność. Wieczorem powtórzyły się demonstracje przed redakcją dziennika *Srbobran*. Policja z białą bronią uderzyła na tłum. Wiele osób raniono. Zarządzono liczne aresztowania i przywrócono w końcu spokój.

Straż koronna w parlamencie węgierskim.

Budapeszt. *Magyar Ország* donosi, że stosownie do życzenia kół parlamentarnych ma być parlament, z okazji przesiedlenia się do nowego gmachu, wyjęty z pod kompetencji policji stołecznej, a straż bezpieczeństwa na terytorium budynku parlamentarnego ma być poruczona straży koronnej, która pełni służbę przy węgierskiej koronie.

Straż koronna ma być odpowiednio pomnożona.

Manifestacja.

Tryest. Z okazji zaknięcia obrad pierwszego kongresu katolików, odbył się tu wczoraj popołudniu wielki pochód, w którym brały udział liczne stowarzyszenia katolickie, ogółem 5.000 osób z chorągwiemi i kilku muzykami. Uczestnicy wznosili okrzyki na cześć papieża, cesarza i księcia biskupa pod którego pałacem urządzili owacę. Ksiądz biskup nie wyszedł na balkon z powodu ciągle jeszcze trwa-

jącej choroby. Imponująca ta manifestacja odbyła się w zupełnym porządku

Manewry cesarskie.

Pola. Cesarz przybył tu wczoraj o godz. 1 w południe, w towarzystwie arcyks. Rainera i świty. Na powitanie oddano salwy działowe, muzyka grała hymn ludowy. Po przedstawieniach władz przepłynął cesarz na łodzi portowej przez port handlowy i wsiadł w porcie wojennym na pokład jachtu „Miramar“, który o godz. 4 po południu odpłynął, aby koło Pizano przyłączyć się do eskadry, która odbędzie ćwiczenia.

Na stacyach, przez które cesarz przejeżdżał, zebrali się naczelnicy władz, duchowieństwo, stowarzyszenia, młodzież szkolna i tysiączne tłumy ludności, które witały cesarza okrzykami *viva, evviva!* Na wielu stacjach wysiadał cesarz z wagonu salonowego, aby przyjąć hołdy zebranych na dworcu dygnitarzy. Na innych stacjach, przez które pociąg dworski bez przystanku przejeżdżał w powolnym biegu, dziękował cesarz, stojąc w oknie, ukłonem wojskowym za owacy.

Tryest. Wczoraj w południe wsadzono na cztery okręty Lloyd, przeznaczone dla przewozu wojska, artylerję z działami, konnicę i piechotę. Wejście na okręty odbyło się szybko, bez wypadku. Manewry na morzu zaczynają się w nocy atakiem flotyli torpedowej na eskadrę, eskortującą parowce, które przewożą wojsko.

Ułaskawienie.

Sofia. „Agence telegraphique bulgare“ donosi, że sułtan ułaskawił, z okazji rocznicy wstąpienia na tron, około 20 Bułgarów, zasądzonych za przewinienia polityczne.

H. K. T.

Berlin. *Berliner Tagblatt* donosi, że przeciw redaktorowi wychodzącego tu pisma polskiego *Dziennik berliński*, Ludwikowi Wróblowi, wdrożono kroki sądowe o „podburzanie do gwałtów“. Karygodnego czynu, o który go oskarżono, miał się redaktor dopuścić rozpowszechnianiem niedawno skonfiskowanego śpiewnika sokolego.

Eksplzja na statku podwodnym.

Cherbourg. Na pokładzie łodzi podmorskiej nastąpiła wczoraj rano eksplozja. Kilka osób miało zginąć. Szczegółów brak.

Cherbourg. Wybuch na łodzi podwodnej nastąpił wskutek elektrycznego zetknięcia się gazu, który wywiązał się z akumulatorów. W sobotę po naładowaniu akumulatorów zapomniano je przewentylować. Pewien marynarz odniósł ciężkie poparzenia na twarzy i rękach.

Katastrofy na morzu.

Port Elisabeth. Wskutek gwałtownej burzy rozbiło się na mieliznach 11 okrętów żaglowych. Dwa pospieszne parowce miały pójść na dno.

Londyn. Według telegramów od agentów Lloyd z Port Elisabeth, orkan sroży się dalej. Telegram donosi, że nie 11, ale 17 okrętów żaglowych i wiele mniejszych statków, zatonoło. Przy tem miała zginąć także znaczna liczba osób.

Pożar.

Szerencs. Miejscowość Hegyallja-Mad w komitacie Zemplin na Węgrzech, nawiedził wielki pożar. Spłonęło 100 budynków.

Strajki.

St. Etienne. Komitet związkowy górników departamentu Loiry uchwalił jednogłośnie, aby górnicy w kilku miejscowościach departamentu przystąpili do strajku.

Znowu wybuch wulkanu Mont-Pelee.

Nowy Jork. W sobotę wieczorem nastąpił silny wybuch wulkanu Mont Pelee. Dwie wioski zupełnie zniszczone. Około 200 ludzi utraciło życie.

Katastrofa kolejowa.

Nowy Jork. Na kolei południowej koło Berr'y wykołcił się pociąg osobowy. Prowadzący pociąg i 15 podróżnych poniosło śmierć. Maszynista, palacz i około 25 podróżnych odnieśli rany.

Powstanie w Wenezueli.

Nowy Jork. Jak donosi depesza z Willemstadu, urzędowo stwierdzono, że 550 ludzi z wojska wenezuelskiego, w pobliżu Bohumare, przeszło 27 sierpnia na stronę powstańców. Ludzie ci uprowadzili generała Castillo, jako jeńca. Żołnierze w liczbie 600, którzy chcieli przywrócić ruch na kolei niemieckiej z Caracas do Wenezueli, zostali pobici i odparci w okolicy Los Teques, którą to miejscowość zajęli powstańcy.

Port of Spain. Trzy łodzie działowe z 500 ludźmi na pokładzie wypłynęły z Carupano, aby zbombardować miasto Cindad-Bolivar.

„Irade“ sultańskie w sprawie Armenczyków.

Konstantynopol. Wczoraj otrzymał ormiańsko-gregoriański patriarcha Ormanian z pałacu Yildiz wiadomość, że wydane zostało *irade* co do zniesienia wyjątkowych zarządzeń przeciw Armenikom. Równocześnie minister policyi zawiadomił patriarchę, że na rozkaz sułtana nie będzie na przyszłość zastosowywał wyjątkowych zarządzeń wobec Armen-

czyków. Wobec tego cofną patriarcha Ormanian swoją dymisyę. Równocześnie powołano patriarchę do pałacu sultańskiego, aby odebrał *irade*, które będzie jutro publicznie odczytane.

Znamienne przemówienie.

Bourgoin. Na bankiecie, który się odbył wczoraj po odsłonięciu pomnika wojennego, wygłosił mowę minister wojny Andreé i powiedział między innemi:

„Imieniem ludu Republiki wznoszę toast na cześć robotników francuskich.

Pragnę oświadczyć, że żaden z członków gabinetu nie boi się odpowiedzialności za dzieło wspólnie podjęte.

Rząd jest zdecydowany wyrwać robotników z tego wychowania, które przynosi szkodę duchowej i materialnej wolności. Wychowanie musi być na wskrós świeckie, jeśli dzieło Republiki nie ma ponieść szkody. Pierwsze kroki w tym kierunku uczynił Millerand przez ustawodawcze uregulowanie strajków, a Waldeck-Rousseau przez ustawę kongregacyjną.

Ks. Eulenburg.

Berlin. Dzisiejszy *Local-Anzeiger* potwierdza znowu wiadomość o ustąpieniu ambasadora niemieckiego we Wiedniu, ks. Eulenburga.

Wiedeń. *Deutschnationale Correspondenz* demontuje wiadomość podaną przez *Meraner Ztg.*, jakoby niemiecka partya ludowa miała kupić *Ostdeutsche Rundschau* dla Wolfa, który, złożwszy mandat poselski, objąłby redakcyę tego pisma. Wiadomość ta jest z gruntu nieprawdziwą, gdyż nawet żadnych rokowań w tej sprawie nie było.

Wiedeń. Przybywa tu rumuński minister spraw zagranicznych w celu omówienia z ministrem hr. Gołuchowskim sprawę traktatów handlowych i konwencji wojskowej.

Białogród (Stuhlweissenburg). Komendant 7 pułku bośniackiego, pułkownik Antoni Schneider, przy przemarszu przez miasto zachorował wskutek upałów, w mieszkaniu swem w hotelu. Stan jego jest poważny. Przewieziono go do szpitala.

Kolonia. Według raportu policyjnego, nieprawdziwą jest wiadomość, jakoby greckiego następcę tronu okradziono na głównym tutejszym dworcu.

Londyn. *Daily Telegraph* otrzymuje prywatną wiadomość, że przy sposobności zjazdu Wiktora Emanuela z Wilhelmem II. przeprowadził minister Prinetti w Berlinie żądane przez rząd włoski koncesye w sprawie traktatów handlowych.

Z teatru.

(„Wdowa z Malabaru“, operetka w 3 aktach Pawła Herve'go).

Libreto do przedstawionej wczoraj po raz pierwszy na lwowskiej scenie trzyaktowej operetki „Wdowa z Malabaru“ przenosi słuchacza nie do Chin, ani też do Japonii — jak się to zwykle działo w sztukach tego rodzaju obliczonych na tani efekt, tkwiący w terenie egzotycznym — lecz do Indyi, krajiny niemniej pobudzającej ciekawość, bo mało znanej publiczności teatralnej, rekrutującej się z mieszkańców środkowej Europy. Niezbyt wiele zyskali jednak pp. Cremieux i Delacour, autorowie libreta, na wyborze tego terenu. Wyjeżdżając do Indyi celem wynalezienia środka na *non plus ultra* egzotyiczności operetkowej, zdołali jedynie wzbogacić siebie i nas przemysłem polegającym na indyjskim zwyczaju palenia wdów, i na tym fundamencie zbudowali treść w całości dość ubogą do „Wdowy z Malabaru“.

Ponadto Indye, zdaje się, nie obfitują w szczególne temata dla operetkowych librecistów, a treść utworu wczoraj wykonanego prócz wdowy przeznaczanej na spalenie w niczem nie wykazuje charakteru specjalnie indyjskiego. Z małymi wyjątkami „wszystko to już było“ jak mówi Ben Akiba w „Urielu Akosie“, a treść „Wdowy z Malabaru“ w niczem nie odbiega od zużytego szablonu licznych dzieł i dziełek, zalewających ostatnimi czasy sceny operetkowej, zmuszając nas tem samem do użycia kilku szablonowych zwrotów, gdy chodzi o sprawozdanie z przebiegu wczorajszej premiery.

Muzyka Pawła Herve'go jest stanowczo lepszą, od libreta, a tu i ówdzie zdola nawet zainteresować słuchacza, zwłaszcza, że instrumentacja bardzo umiejętna często szczęśliwie pokrywa braki głębszej, oryginalnej inwencji. Do piękniejszych ustępów zaliczyć wypada ansambl chorałny w pierwszej odsłonie, i kilka piosenek, które kompozytor napisał dla przedstawicieli partyj sopranowych, Tata Lilli i Cocorilli. Na uwagę zasługuje również pod względem muzycznym wkładka baletowa w pierwszej odsłonie (taniec wschodni układu p. Lehrera) napisana z widocznym talentem. Wykonanie „Wdowy z Malabaru“ pomijając drobne ustępki, nie przedstawiało nic do życzenia, chóry i orkiestra trzymały się dość dobrze, lepiej jeszcze wywiązały się niektórzy soliści ze swego zadania.

Wymieniamy w pierwszym rzędzie świetną przedstawicielkę partyi tytułowej p. Kliszewską i arcykomicznego, doskonałego Nababa (p. Lelewicza). Słowa uznania należą się ponadto paniom: Łopatyn-

skiej, Łęskiej i Okońskiej oraz pp. Malawskiemu, Okońskiemu, Kratochwilowi i Kiczmanowi. Wystawa operetki była bogatą i stylową, a całość wywarła na słuchaczach licznie zgromadzonych wrażenie dodatnie, o czem świadczyły gromkie oklaski, rozbrzmiewające w sali po każdorazowym zapadnięciu kurtyny. FR. NEUHAUSER.

Wiadomości bieżące.

— **Linia telefoniczna z Wiedniem** była wczoraj nad wieczorem przerwana, skutkiem czego nie otrzymaliśmy depesz telefonicznych.

— **Wiadomość osobista.** Marszałek krajowy Andrzej hr. Potocki powrócił z Wiednia, a w sobotę wyjeżdża na kilka dni do Królestwa polskiego.

— **Sensacyjna wersja** krążyła wczoraj po magistracie, mianowicie, że prezydent miasta, dr. Małachowski, zrezygnował ze swej godności. Najprawdopodobniej jest to plotka puszczone w obieg ze sfer, któreby sobie tego życzyły, a na której nie ma zdźbła prawdy. W każdym razie jednak notujemy ją tutaj.

— **Umysłowo chorego** jakiegoś człowieka przytrzymała żandarmerya za rogatek Gródecką, blakającego się w polu. Podał on, iż zwie się Mikołaj Jaremczuk i jest zbiegiem z ćwiczeń wojskowych. Przy przeszukaniu kieszeń jego znaleziono przekaz pocztowy z 1898 roku, opiewający na 4 zlr. 28 ct., a adresowany do p. A. Finkelsteina przy ulicy Gazowej.

— **Kto winien?** Skutkiem notatki, umieszczonej w Nr. 423, zgłosił się do nas p. Pinkas Seif z prośbą o sprostowanie, iż nie on wywołał wspomnianą awanturę w ul. „Na blonie“, lecz przechodnie, których w liczbie czterech na wezwanie jego aresztowano, lecz po przesłuchaniu uwolniono. P. Pinkas Seif jest stroną skarżącą i pokrzywdzoną, na dowód czego okazał nam podbite oko; czterech przeciwników jego jednak twierdzi stanowczo, że nie ten jest niewinnym, kto pierwszy wołał policyę i że p. Seif wmieszał się do ich prywatnej rozmowy, skutkiem czego wywołał awanturę. Kto w tej sprawie zawinił, wyjaśni niezawodnie rozprawa sądowa.

— **Usiłowane otrucie.** Żona lokaja, Kat. Szajna zachorowała ubiegłej nocy wśród nader podejrzaných objawów. Lekarz, zamieszkały w tym samym domu pod l. 7 przy pl. Maryackim, wezwany do chorej, udzielił jej pierwszej pomocy przez wypompowanie żółdka i skonstatował, że nastąpiło otrucie prawdopodobnie przez zażycie siarkanu miedzi. Śledztwo policyjne wykryło, iż Katarzyna Szajna jeszcze przed miesiącem nosiła się z zamiarem otrucia się, z czem się nawet nie tała przed domownikami, obecnie jednak nie chce się przyznać do popełnienia zamachu na życie swe, nie mniej jednak także wytłómaczyć, skąd się wzięła trucizna w pożywieniu.

— **Walne zgromadzenie towarzyszy krawieckich** odbyło się wczoraj wieczorem w sali b. teatru „Rozmaitości“ przy ulicy Jagiellońskiej, pod przewodnictwem p. Mięsowicza, a w obecności komisarza rządowego p. Hierzyka. Na porządku dziennym była sprawa omówienia strajku, względnie bojkotu pracowni p. Mikulińskiego. Jak wiadomo, robotnicy zaprzestali pracy w tej pracowni z powodu nadwyzczaj niskiej płacy przy wykonywaniu mundurów dla kolejowców, które to roboty objął p. Mikuliński imieniem korporacji krawieckiej.

I rzeczywiście, jeżeli prawdą jest, jak referent sprawy p. Teller rzecz przedstawił, że p. Mikuliński za robotę 10 bluz, które biegły robotnik wykończyć może zaledwie aż w 6 dniach, płaci wszystkiego 7 koron, to jest to wyzysk godny napiętnowania. P. Teller podał zarazem do wiadomości, że w Krakowie placą robotników przy dostawach kolejowych, również na akord obliczana, jest bez porównania wyższą, a trudno przecie przypuścić, ażeby skarb kolejowy we Lwowie najtaniej się ugodził. Strajkujący wysłali do p. Mikulińskiego deputacyę, która zażądała płacy dziennej, i to takiej, by robotnik dziennie zarabiał 2 kor. 20 h. do 3 kor. 20 hal., a to w miarę swej biegłości, lecz żądania te zostały odrzucone, a p. Mikuliński oświadczył, że co najwyżej podniesie placę z 7 kor. tygodniowo na 7 kor. 60 h., jeżeli zaś robotnicy na to się nie zgodzą, odda swą robotę na prowincyę, która mu robi jeszcze taniej.

Wobec tego stanu rzeczy zachęcał mowca strajkujących robotników, by w strajku wytrwali, apelował do uczucia koleżeńskości robotników żydów, by nie przyjmowali roboty u p. Mikulińskiego, mimo wzywającej ich do tego w żargonie wydanej odezwie pryncypałów żydów i wezwał wszystkich towarzyszy do materialnego i moralnego popierania bojkotu. Następnie p. Teller jak i p. Mięsowicz, w dłuższym przemówieniu zwrócili się przeciw jednemu z tutejszych pism, które potępiło strajk jako akcyę, skierowaną przeciw rozwojowi przemysłu krajowego a więc jako zdradę sprawy narodowej, a zgromadzenie na wniosek p. Teller'a uchwaliło dwie rezolucye:

1) zgromadzeni w dniu 1 września 1902 towarzysze krawieccy wyrażają oburzenie p. Mikulińskiemu z powodu stanowiska, jakie zajął w sprawie strajku, a sympatyę strajkującym, zarazem zaś 2) wyrażają przekonanie iune, aniżeli czasopismo *Wiek Nowy*, a mianowicie, że popieranie przemysłu krajowego nie polega na wyzyskiwaniu robotnika, lecz na odpowiedniej jego zapłacie i skróceniu, o ile możności, dnia pracy

— W obronie wolności swej, zagrożonej przez aresztującego ją policyanta stanęła energicznie Rozalia Michaluk, mająca zakazany pobyt we Lwowie. Ugryzła mianowicie policyanta w palec, podarła mu bluzę, oderwała guziki od niej, a w końcu „ujarzmiona” i prowadzona na policyę, wybiła szyby w szynku Tenenbauma.

— **Wystawa A. Gierymskiego.** W sobotę o godz. 11-ej z rana, w Warszawie, w głównym salonie pałacu sztuki, komitet Towarzystwa sztuk pięknych otworzył zapowiedzianą wystawę pośmiertną dzieł Aleksandra Gierymskiego.

Komitet Towarzystwa sztuk pięknych, pragnąc trwałszymi pomnikami uczcić pamięć znakomitego artysty, postanowił z dzieł jego, znajdujących się w kraju, urządzić oddzielną wystawę i zebrany fundusz za bilety wejścia poświęcić na budowę pomnika, w przekonaniu, iż szerokie koła miłośników malarstwa poprą słuszne w tym przedmiocie usiłowania kierowników tej instytucji artystycznej.

Na wystawę złożyło się stokilkadziesiąt prac Gierymskiego. Jest to jednak zaledwie cząstka dzieł zmarłego artysty, wiele bowiem jego obrazów znajduje się za granicą, lub też w posiadaniu osób, które dla niewiadomych przyczyn nie wzięły udziału w wystawie.

Na środku po prawej stronie na wzniesieniu umieszczono autoportret artysty, nad nim zaś biust jego brązowy, po obu stronach stalugi palety i skrzynkę z przybarami malarskimi, którymi niegdyś przy pracy artysta się posługiwał. Całość otoczono roślinami i odpowiednią dekoracją.

Miejsca boczne zajmują gabloty z ilustracjami, reprodukcjami drzeworytniczymi i fotografiami dzieł, których dla wystawy nie można było uzyskać. Przy gablocie po prawej stronie umieszczono duży portret powieściopisarza Artura Gruszeckiego, malowany przez Gierymskiego.

Trzy ściany wielkiego salonu na dość znacznej wysokości zapełniono widokami różnych miejscowości, obrazami treści rodzajowej i krajobrazami.

Są tu prace, osnute na tematach swojskich, jak: „Przystań pod Płockiem”, „Święto trąbek”, „Brama na Starem mieście”, „Ulica Solec”, „Berlinki na Wiśle”, „Przystań na Wiśle” i t. d.

Bardzo bogaty jest dział widoków włoskich, jak: „Wnętrze kościoła w Siennie”, „Villa Borghese w Rzymie”, „Plac del Popolo”, „Wjazd do willi Torlonia”, „Plac Dantego w Weronie”, „Katedra w Weronie”, „Motyw katedry w Siennie”, „Widok na Weronę”, „Most na Adyge”, „Groby Scolligherów” i t. d. Obok pomieszczono cenniejsze widoki z Monachium i Rotenburga.

Silnie uwagę widza przykuwają obrazy rodzajowe. Wymieniamy: „Wizytę w klasztorze”, „Koncert na balkonie przed domem weneckim”, „Staruszkę przy umarłym”, „W altanie”, „Przekupkę z pomarańczami” i w. i.

Listy z kraju.

Jarosław, w sierpniu.

(„Gwiazda”. — Wystawa. — Szpital. — Drukarnia.

Szwalnica. — Szkoły. — Poczta.)

Stowarzyszenie rękodzielników „Gwiazda” zamierza przystąpić do budowy własnego domu. Przewodniczącemu stowarzyszenia ks. dr. Czoporowi udało się wyjednać u gminy miasta Jarosławia darowiznę placu pod budowę odpowiedniego, fundusze na budowę miały być zebrane drogą loteryi fantowej, na którą ministerstwo skarbu dało swe zezwolenie. Wśród ofiarowanych fantów znajduje się wiele o zna-

cznej wartości. Losów jest jeszcze wiele do pozbycia, a cena 40 gr. jest każdemu dostępną. Wprawdzie społeczeństwo nasze na każdym kroku jest nawoływane do ofiarności i świadczy istotnie bardzo wiele, to jednak, jeżeli się zważy, że „Gwiazda” jest jedynym Towarzystwem, utrzymującym rękodzielników przy wierze ojców, przy miłości kraju, wspiera podupadłych, to godziwem jest i słusznem, ażeby ludność kraju poparła dążenia „Gwiazdy”, a rozkupując pomiędzy siebie losy przyłożyła, rękę uczynną dla dobrej sprawy.

Ministerstwo rolnictwa zwróciło uwagę swą na jarosławską wystawę drobiu, która się odbędzie 7 i 8 bm. Ankieta przez ministerstwo zwołana ma odpowiedzieć na szereg pytań co do należytego poparcia chowu drobiu, handlu i wywozu.

Chorzy oczekują otwarcia szpitala, gdyż już wszystko urządzono i przygotowano; nie można jednak doczekać się sankcyi cesarskiej na przyznanie szpitalowi prawa publiczności i powszechności, bo referent w namiestnictwie dla wypoczynku po nieprzepracowanym roku pojechał sobie na urlop. Tak więc sprawy pierwszorzędnej i ogólnej doniosłości przewleka się lekkomyślnie.

Dnia 15 września br. otwiera w Jarosławiu p. Wiśniewski ze Lwowa drukarnię. Ta druga drukarnia ma zapewnić warunki bytu, gdyż wiele zamówień trzeba było oddawać do Przemyśla lub Lwowa. Do współpracy z księgarzem p. Meinhardtem, ma zamiar p. Wiśniewski rozpocząć wydawnictwo czasopisma miejscowego.

Za staraniem i inicjatywą ks. Wandy Czartoryskiej, otwartą będzie tu 4 bm. szwalnia dla udzielania bezpłatnej nauki szycia białego i kroju, tudzież robót ozdobnych miejscowym dziewczętom. Szwalnia będzie przyjmowała i zamówienia na roboty, przez co zapewni się pracowniczkom uczciwy zarobek.

Szkola wydziałowa żeńska otwiera na rok bieżący dalszą klasę, dziewcząt, a szkoła realna klasę piątą. Napływ młodzieży jest niebywały, a do wielu klas zapisało się po sto i więcej uczni i uczennice. Wśród młodzieży widać wielu z dalekich okolic kraju. Wszystko spieszy do Jarosławia, gdzie szczęśliwy skład personalu nauczycielskiego i dyrekcji szkół średnich, rozgłoszonymi uczynił je co do nauki i pedagogicznego kierownictwa.

Wskutek rozwoju miasta, nieodzowną okazała się potrzeba kreowania filii pocztowych. Jedna filia ma być umieszczoną w rynku, druga na dworcu kolejowym, wszystko to, dzięki staraniom starszego zarządcy tutejszej poczty, który z całą gorliwością popiera słuszne domaganie się publiczności.

Na czym śpimy i na czym spać powinniśmy?

Dziwić się należy, jak mało i niedbale liczą się dziś z higieną. Weźmy na przykład pościel. Kto tu stosuje się choćby do najniezbędniejszych wymagań higieny? Ze względu na to czujemy się w obowiązku poświęcić tej sprawie słów kilka.

Dawniej Niemal, że łóżko powinno być tak stawiane, by twarz śpiącego była zwróconą ku oknu. Dla zdrowia jednakowoż niema żadnej Jerozolimy lub Mekki, wszystko jedno, czy łóżko będzie obrócone węzłowiem na wschód lub na południe. Kierunek ma tu ważne znaczenie tylko ze względu na bliskość ściany lub okna. Łóżko nie powinno być umieszczane zaraz obok ściany, gdyż w każdym pokoju przy ścianie zbiera się warstwa nieczystego,

zepsutego, a zatem i niezdrowego powietrza; najlepiej, by ono jednym końcem opierało się o ścianę, węzłowiem zaś wychodziło na środek pokoju. Z drugiej zaś strony zważać trzeba na to, by łóżko było jak najdalej od okna. Wiadomo, że okno nigdy się tak szczelnie nie zamyka, by nie przepuszczało przez różne szparki powietrza; najnieznaczniejszy przeciąg łatwo może nabawić śpiącego reumatyzmu. Gdy ciasne mieszkanie nie pozwala na to, powinno się zastawić od okna ramę.

Fakt, że ludzie, zmuszeni w przeciągu kilku nocy sypiać byle gdzie i do tego w ubraniu, odpoczywają niezupełnie i ogólne zmęczenie potwierdza to w zupełności. Gdy zaś człowiek prześpi się w łóżku, czuje się silnym i zdrowym. Różnica taka objaśnia się ogromnem znaczeniem pościeli, która jest złym przewodnikiem ciepła i wpływa na krążenie krwi. W ciepłej pościeli pory ciała naszego rozszerzają się i oswabdzają krew od różnych niepotrzebnych cząsteczek; wszystkie nieprawidłowości w cyrkulacji krwi i ekonomii ciepła organizmu, wytworzone w przeciągu dnia, w nocy, w ciepłej atmosferze pościeli znikają, nerwy odpoczywają. Lecz dla tego, by pościel mogła odpowiadać tym wszystkim wymaganiom higieny, będąc złym przewodnikiem ciepła, powinna ona dopuszczać do ciała naszego powietrze.

Powietrze gra tu bardzo ważną rolę. Niezbędnem jest, by ono przewietrzało ciało i wszystkie części pościeli. Lecz wpiertw powinno się ono ogrzać, gdyż w przeciwnym razie może się to źle odezwąć na zdrowiu śpiącego. Zdrowie wymaga zatem, by powietrze miało przez całą noc dostęp do naszego ciała. Gdy pościel składa się z materiałów, nie przepuszczających powietrza, lub gdy wogóle dostęp ten jest ograniczony, wtedy para, zebrawszy się w znacznej masie i nie znajdując ujścia, podnosi szybko temperaturę pościeli. Rozumie się, że mowa tu o świeżem powietrzu, które ma odpowiednią ilość tlenku i nie jest zanieczyszczone niezdrowymi gazami.

Ze względu na to wszystko, każdy, dbający o swe zdrowie, obowiązany starać się, by jego poślanie, choćby w głównych tylko zarysach, nie uchylało tym warunkom. Przedewszystkiem nie powinniśmy sypiać na pierzynach, które źle oddziałują na organizm, lecz na materacach odpowiedniej grubości. Łatwo się przekonać, że mając pod sobą cienki materac, ciało nie może się ogrzać. Wynika to z tego, że w pościeli wytwarza się dosyć silny prąd powietrza, przechodzącego przez materac; gdy ten jest zbyt cienki, powietrze nie ociepla się odpowiednio. Prądu tego nie odczuwamy, gdyż temperatura w pościeli jest zwykle jednakową. Wielu, chcąc się zabezpieczyć od tego, podkłada pod materac lub siennik deski. Nie jest to higienicznie, gdyż drzewo prawie że nie przepuszcza powietrza. O prawidłowej wentylacji w takim razie i mowy być nie może.

W końcu nadmienię, że pościel powinna być umiarkowanie miękka i ciepła, do czego w zupełności można dojść używaniem materaców. Przykrywać trzeba się tak, by nogi były najlepiej rozgrzewane; brzuch zaś i pierś nie potrzebują tyle ciepła, zakrywać się jednakowoż wypada koldrą pod samą szyję. Co do głowy, powinna ona spoczywać w lekkim chłodzie na poduszkach, wypchanych nie puchem, lecz końską włosiem, który nie daje tyle ciepła, co pierwszy.

Nieszkodliwa...

— Oh, proszę ja pana — mówiła, chwiejąc smutnie głową, sześćdziesięcioletnia panna Wiktorya Idzińska — prawdziwy krzyż pański z tą Marynią...

I to od dwudziestu przeszło lat tak z nią cierpię, najpierw wszyscy, a teraz ja sama... Potrzeba było nieszczęścia, że pojechała na nauczycielkę do tych państwa Jedlińskich na Podolu, — tu, na galicyjskim Podolu, proszę ja pana... W sąsiedztwie, u jakiegoś wuja, czy stryja, bawił ten Żytnicki, no i bywał tam we dworze... Miły, przyjemny człowiek — ale emigrant, bez grosza, bez stanowiska... Pokochali się, nawet się zaręczyli, bo państwo Jedlińscy patrzyli na to przez palce, bo Marynia bardzo dobrze uczyła i dzieci były do niej przywiązane... Ale kiedy tutaj przyjechała i powiedziała o wszystkim rodzinie, nieboszczyk tatko ani słyszeć o tem nie chciał. Żytnicki przyjechał też w parę tygodni, oświadczył się formalnie, oznajmił, że ma jakąś stałą posadę we Lwowie — ale tatko, że to impetyk był wielki, o niczem słyszeć nie chciał. Powstał na niego, nawymyślał mu od bałamutów, uwodzicieli — i prawie drzwi pokazał...

...A Marynia po tem wszystkiemu jakby nigdy nie... Da pan wiarę?... Ani tzy nie uroniła. Tyle tylko, że do tatki nie odzywała się wcale.

Wkrótce też wyjechała na inną posadę do Królestwa. I tam dopiero zaczęło się to nieszczęście... W kilka tygodni dostajemy list, że po nocach nie śpi, zachodzi się od płaczu, jeść nie chce, strasznie zmizerniała, a przy lekcjach zaczyna pleść niedorzeczności o Żydach, zbójach, Turkach i Bóg wie o czem... Powróciła do domu — ale już iakby nie ta

sama... Ciągłe podniecenie, opowiadała o wojnach, pożarach, Turkach, Szwedach, do tatki nie mówiła inaczej, tylko „panie Piotrze” — i unikała go ciągle. Straszne przeżyliśmy chwile...

Tatko tak się tem zgryzł, że w oczach zaczął niknąć i w pół roku umarł. Oddaliśmy Marynię do szpitala, ale niewyleczona wróciła. Tatki już nie stała, ale ani razu nie spytała o niego, nawet w chwilach przytomności.

...I odtąd ciągle taka, jak ją pan widzisz. Niby to szydełkiem robi, a ani jednego oczka nie zaciągnie; niby to przegląda książki i zadania i przygotowuje się do lekcji, na które, zdaje się jej, że panny co tylko nie przyjdą. Bywają takie dni, że nie chce jeść i ciągle płacze. Pytam, o co jej chodzi, czemu się tak żali, ale słowa z niej wydobyć nie mogę. Gdy ją to ominie, albo wraca do swoich zadań i książek, do szydełka, albo majaczy o wyprawie, spodziewa się sukni ślubnej, pyta się o obrączki, albo jest niby mężatką — i... proszę ja pana, aż mówić nie wypada... Ot, nieszczęście, krzyż pański... A każdego rana, to już jak amen w pacierzu, wojna ze mną o mieszkanie. Ona, pani Żytnicka, nie będzie mieszkać w tej jednej stancyi; wyprowadzi się, najmie dwa lub trzy pokoje, bo maż takiej ciasnoty nie znosi, niema gdzie postawić swego łóżka ani biurka. Bywały tygodnie, że każdego wieczora kładła się spać na podłodze, a łóżko zostawiała dla „męża”... Wyrzuca mi, że klucz od pokoju noszę w kieszeni, że ją więzę, nie chcę puścić do niego, i tak w kółko, bez końca...

...Może pan myśli, że ze złego serca trzymam Marynię w zamknięciu? Uchowaj Boże! Przed czterema laty jeszcze wychodziłam z nią na spacer, ale jak mi raz uciekła, to nie znaleźli jej, aż na drugi dzień gdzieś pod Bielanami. Zaszła do jakiegoś dworku, zobaczyła dzieci, usiadła do stołu i zaczęła je wołać do lekcji... Teraz słabsza jestem, nie zdo-

łam jej utrzymać, a nie mam na opłacanie człowieka, coby ją prowadził... Gdy mama nieboszczka żyła jeszcze, było mi łatwiej, ale od jej śmierci samej jednej z Marynią okropnie... Brat z Wiednia przysłał nam na utrzymanie — i tak męcę się z nią z dnia na dzień... Nieprzyjacielowi nie życzyłabym podobnego losu. Straszna rzecz, ciągle tylko z tą biedną chorą... Żal mi jej i kocham ją bardzo, bo przecie siostra, ale, proszę ja pana, tyle lat, tyle lat!

A ta, o której była mowa, siedziała przy zakratowanym oknie przed okrągłym, orzechowym stołkiem, ze zwitkiem bawełny w rękach i z szydełkiem, którem pierwszego oczka zrobić nie mogła. Błada i przerażająco chuda, z zapadniętymi skroniami i oczyma w dołach, w czarnym staniku, uwydatniającym płaską pierś, milczała nieprzerwanie. Pościągła, szlachetna twarz, z regularnymi łukami brwi, nosem prostym i drobnymi ustami, nosiła ślady inteligencji i niepospolitej niegdyś urody. Dzisiaj był to szkielet obleczony poźółką skórą — szkielet, który jednak oczekiwał na ślubną suknię!!

Pożegnawszy się z panną Wiktoryą, przystąpiłem do niej i wyciągnąłem rękę. Nie podniosła głowy, ani się nie poruszyła. Dopiero, gdy stanąłem w oknie tuż przy jej stoliku i zasłoniłem światło, przerwała swą marną, nigdy nie zaczęłą robotę i utkwiała we mnie duże, czarne oczy, patrzące z swych dołów, jak z grobu. Było to spojrzenie nieme, martwe, bezgranicznie spokojne i tym spokojem przerażające. Bezdeny smutek przywarł do tych biednych oczu na zawsze, niby wieczna żaloba po życiu, po szczęściu, po nadziei...

— Dobranoc pani, panno Maryo, odchodzę.

Czemu pani taka milcząca? Czy to ładnie do sąsiada ani słowem się nie odezwąć?

Milczała, spuściwszy głowę.

(Dokończenie nastąpi)

